

bp Grzegorz Ryś

# REKOLEKCJE

MODLITWA, POST, JAŁMUŻNA

znak





bp Grzegorz Ryś

# REKOLEKCJE

MODLITWA, POST, JAŁMUŻNA

WYDAWNICTWO ZNAK • KRAKÓW 2013



## MODLITWA



## KONFERENCJA I

*Mojżesz zaś wziął namiot i rozbił go za obozem, i nazwał go Namiotem Spotkania. A ktokolwiek chciał się zwrócić do Pana, szedł do Namiotu Spotkania, który był poza obozem. Ile zaś razy Mojżesz szedł do namiotu, cały lud stawał przy wejściu do swych namiotów i patrzył na Mojżesza, aż wszedł do namiotu. Ile zaś razy Mojżesz wszedł do namiotu, zstępował słup obłoku i stawał u wejścia do namiotu, i wtedy Pan rozmawiał z Mojżeszem. Cały lud widział, że słup obłoku stawał u wejścia do namiotu. Cały lud stawał i każdy oddawał pokłon u wejścia do swego namiotu. A Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjaciелеm. Potem wracał Mojżesz do obozu, sługa zaś jego, Jozue, syn Nuna, młodzieniec, nie oddalał się z wnętrza namiotu. Mojżesz rzekł znów do Pana: „Oto kazałeś mi wyprowadzić ten lud, a nie pouczyłeś mię, kogo pošlesz ze mną, a jednak powiedzialesz do mnie: »Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy«. Jeśli darzysz mnie życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, abym poznał, żeś mi łaskawy. Zważ także, że ten naród jest Twoim ludem”. Pan powiedział: „Jeśli Ja osobiście pójdę, czy to cię zadowoli?”. Mojżesz rzekł wtedy: „Jeśli nie pójdiesz sam, to raczej zakaż nam wyruszać stąd. Po czym poznam, ja i lud mój, że darzysz nas łaskawością, jeśli nie po tym, że pójdiesz z nami, gdyż przez to będziemy wyróżnieni ja i Twój lud spośród wszystkich narodów, które są na ziemi?”. Pan odpowiedział Mojżeszowi: „Uczynię to, o co prosisz, ponieważ jestem ci łaskawy, a znam cię po imieniu” (Wj 33, 7–17).*

Tekst ten wprowadza nas w temat naszych rekolekcji, a jest nim modlitwa. I nic ponadto. Przeczytamy trzy teksty z Ewangelii świętego Łukasza, trzy teksty o modlitwie,

a mianowicie przypowieść o natarczywej wdowie, przypowieść o natarczwym przyjacielu i przypowieść o faryzeuszu i celniku w świątyni. Są to trzy bardzo piękne przypowieści Jezusowe, zapisane przez Łukasza, wszystkie trzy są o modlitwie. Każda z nich pokazuje modlitwę troszkę inaczej, pokazuje inny rodzaj modlitwy, inny jej wymiar.

Zanim przejdziemy do trzech tekstów Łukaszkowych, zatrzymajmy się na chwilę przy tekście z Księgi Wyjścia. Jest to przepiękny tekst o modlitwie. Przyjrzyjmy się temu fragmentowi Pisma i spróbujmy w jego świetle odkryć najbardziej podstawowe, fundamentalne prawdy o modlitwie. Takie, które wyznaczają duchowość naszych rekolekcji. Pierwsza istotna rzecz – miejscem modlitwy jest Namiot Spotkania. Nie wiem, ilu z was było związanych z Ruchem Światło-Życie, ale jeśli są tu tacy ludzie, to, proszę, nie wstyďte się tego. Nie wstydzę się mówić, że byłem związany z tym Ruchem. Mówię o tym, bo wiem, że różnie bywa w naszych środowiskach (nawet w środowiskach duchownych czy w seminariach), na przykład wstyd się przyznać, że się było w Oazie, a jeszcze większy, gdy chodzi o inne wspólnoty. Jeśli czujecie taki wstyd, to już się leczcie. To są rzeczy niepojęte: ktoś czymś żył przez cztery, pięć lat, a kiedy przyjdzie do seminarium, wstydzi się przed kolegami. Niech was ręka Boska broni przed wypieraniem się Ducha Świętego, który was prowadził i formował. Jeśli ktoś z was był w Oazie, to wie, co to jest Namiot Spotkania. Bardzo ważna praktyka, kto wie, czy nie kluczowa dla człowieka w Ruchu Światło-Życie.

Ksiądz Franciszek Blachnicki napisał wiele pięknych medytacji na temat Namiotu Spotkania. Do niektórych z nich odwołam się dzisiaj, komentując powyższy tekst. Blachnicki uważał, że Namiot Spotkania znaczy tyle co namiot modlitwy, ponieważ modlitwa jest z definicji spotkaniem. Jest spotkaniem osób: ja się spotykam z Bogiem, albo lepiej: On spotyka się ze mną. Powie ktoś, że



to banał. Trzeba uważać – do tego bowiem sprowadza się wiara. Jeśli śledzimy to, czego uczy papież Benedykt XVI przez ostatnie kilka lat, to wiemy, że on ciągle o tym mówi. O tym, że wiara jest spotkaniem z Osobą. Nie jest światopoglądem, nie jest systemem etycznym, nie jest zaangażowaniem społecznym, kulturowym, charytatywnym, politycznym i tak dalej. My żyjemy w takim świecie, Polska jest takim światem, gdzie tych zaangażowań strukturalnych, społecznych może być dużo. Zakładamy, że one wszystkie są podejmowane w imię wiary, ale gdyby zajrzeć pod spód, to może się okazać, że mamy do czynienia z potężnym kryzysem wiary. Bo z czego to wszystko ma się rodzić? Wiara jest spotkaniem z Osobą Jezusa Chrystusa, i to takim spotkaniem, które dokonuje kompletnego przewartościowania w ludzkim życiu. I nie tylko przewartościowania, ale także absolutnej przemiany.

W czasie Wielkiego Postu czytamy kilka tekstów z Pisma, które to pokazują. Całkiem niedawno była czytana Ewangelia o tym, jak Chrystus spotyka trędowatego. Pamiętam, jak kardynał Lustiger tłumaczył, że trędowaty to jest chodząca śmierć. To jest człowiek, który jest trupem i rozsiewa śmierć dookoła. Spotyka Jezusa, a Jezus go dotyka. I mówi mu: „Idź, na świadectwo”. Okazuje się, że człowiek, który dopiero co rozsiewał śmierć dookoła siebie, teraz może być świadkiem. Świadectwo chrześcijańskie jest świadectwem miłości aż do końca. Świadkiem *par excellence* jest męczennik. Jak to jest, że z kogoś, kto przed chwilą był trupem duchowo i fizycznie, nagle wyłania się świadek, ktoś, kto jest zdolny do radykalnej miłości w wymiarze krzyża? To jest dar. Takie spotkanie z Jezusem, które dokonuje w nas aż takiej przemiany. Mamy to za sobą? A modlitwa jest – mówiąc w skrócie – wiarą w akcie. Jest spotkaniem i dopiero wtedy jest modlitwą, kiedy jest spotkaniem, takim, które dokonuje w nas przemiany. Karl Rahner kiedyś powiedział: „Ksiądz, który się nie modli, nie wierzy”.

Druga rzecz, równie podstawowa jak ta pierwsza: jeśli modlitwa jest spotkaniem, to najpierw sobie uświadamiam, że klękę, stoję, siedzę (każda postawa ma swój sens) w obecności Boga. To jest to, co najstarsi słyszeli milion razy, a najmłodszy usłyszą milion razy od waszych ojców duchownych, a mianowicie, że podczas modlitwy, przede wszystkim, trzeba się postawić w obecności Boga. Jeśli tego nie wykonam, to chociaż myślę, że rozmawiam z Bogiem, tak naprawdę cały czas rozmawiam sam ze sobą. Modlitwa taka nie jest spotkaniem. Jest serią roztargnień. Wszystkie roztargnienia ostatecznie sprowadzają się do tego, że człowiek zajmuje się sobą, koncentruje się na własnej świadomości. Ksiądz Blachnicki pisał tak: „Modlitwa musi być przekroczeniem więzienia”. Jest to niesamowicie mocne stwierdzenie. Oznacza, że człowiek jest więzieniem dla siebie samego. Wciąż obraca się wokół swoich uczuć, wokół swoich myśli, swoich problemów, swoich pomysłów. Taka „modlitwa” może być jednym wielkim udręczeniem, męczeniem się ze sobą samym, nie dochodzi w niej do spotkania. Modlitwa musi być przekroczeniem więzienia.

Od napotykaných trudności, roztargnień mogą się uwalniać jedynie poprzez uwalnianie się od siebie. To nie jest takie proste, bo tych chwil roztargnienia podczas modlitwy przeżywamy dużo. Lubię opowiadać, zwłaszcza dzieciom, historię o świętym Bernardzie z Clairvaux. Święty Bernard spotkał raz chłopca, który zapytał go, czym się zajmuje. Kiedy Bernard odparł, że się modli, chłopiec prychnął: „Ii, też mi praca”. I dodał, że on także umie się modlić. Wtedy święty zaproponował zakład o konia, że chłopiec nie zmówi „Ojcze nasz” bez roztargnienia. Chłopiec, skuszony łatwym – jak mu się wydawało – sposobem pozyskania konia, bardzo chętnie na zakład przystał. I zaczął się modlić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, a siodło też dostanę?”.

Czy zastanawiało was, zwłaszcza tych, którzy próbują mówić brewiarz, że każdą modlitwę zaczynamy od wezwania Boga na pomoc? Każda modlitwa, godzina brewiarzowa zaczyna się od wezwania: „Boże, wejrzyj ku wspomnieniu memu. Panie, pospiesz ku ratunkowi memu”. Jest to pierwsza modlitwa, którą Kościół każe nam recytować, zanim pójdziemy dalej w modlitewnej godzinie brewiarzowej. Uświadamiamy sobie naszą absolutną słabość, to, że nie potrafimy się modlić. I jeśli Bóg nas nie poprowadzi przez czas modlitwy, to spędzimy go na roztargnieniach. Będziemy uganiać się po swoim wnętrzu, nie będziemy stać przed Bogiem, nie będzie w nas świadomości spotkania. Potrzebujemy ratunku od Boga na progu modlitwy.

Pierwszym stwierdzeniem dotyczącym modlitwy jest to, że Bóg jest obecny. A stwierdzenie następne dopowiada, że Bóg jest obecny dla mnie. W tekście, który slyszeliśmy na początku, Bóg trzy razy mówi do Mojżesza: „Jestem ci łaskawy, a znam cię po imieniu”. Jest to pierwsze zdanie, które możesz usłyszeć od Boga, gdy kłękasz do modlitwy. Jeśli przychodzisz do świątyni, Bóg zna cię po imieniu. Niesamowicie ważne jest to, że jest ci łaskawy. To znaczy, że jesteś wezwany do absolutnego zaufania wobec Boga. Bo jeśli On mówi: „Jestem ci łaskawy”, to nie zostaje nic innego, jak powiedzieć: „Ufam Ci”. Jest istotne, by na początku modlitwy odkryć, że spotkanie, które nastąpi, jest naszym szczęściem. Naszym szczęściem jest możliwość popatrzenia na siebie oczami Pana Boga. Jest szczęściem dla nas usłyszeć od Boga Słowo, które nas dotyczy. Jest szczęściem samo postawienie się w Jego obecności. Stoimy w obecności Kogoś, kto nas absolutnie akceptuje i absolutnie kocha i komu możemy naprawdę zaufać.

Ufność jest pierwszym warunkiem modlitwy. Jeślibym nie ufał Bogu, każde słowo, które od Niego usłyszę, będę kontestował. Możecie spytać: Jak ufać Bogu, skoro wielu naszych prośb nie wysłuchuje? Ksiądz Blachnicki kiedyś

powiedział, że są modlitwy, których Bóg najlepiej wysłuchuje, nie wysłuchując ich. Innymi słowy, nie daj Bóg, żeby wysłuchał. Ksiądz Blachnicki precyzował dalej tę myśl, mówiąc, że tu chodzi o taką modlitwę, która ma kompletnie wykrzywiony motyw – proszę Boga o coś, proszę Go żarliwie, z całym przekonaniem, ale impulsem, który mną kieruje, jest jakaś zła namiętność, jakiś zły imperatyw. I Bóg wysłuchuje tej modlitwy najlepiej, jak umie, to znaczy nie wysłuchuje jej. Oszczędza mnie, nie pozwala mi dalej brnąć w zło. Byłbym zgubiony, gdyby mnie wysłuchał. Tutaj pojawia się pojęcie: wola Boża. Najstarsi z was już niedługo będą mówić do ludzi: „Zgódź się z wolą Bożą” lub „No cóż poradzić, wola Boża”. Uważajcie z tym. W jaki sposób stwierdzenie to pokazuje Boga? Wola Boża ma być tym przekleństwem, które wisi nad człowiekiem? Urwało człowiekowi dwie nogi, a wy: wola Boża. Jaka wola Boża?! Człowiek po pijanemu jechał autem! Mówiąc wtedy „wola Boża”, co mówicie człowiekowi o Bogu? Zastanówcie się.

Bóg ma tylko jedną wolę, taką, żeby każdy z nas był zbawiony. Wola Boża to jest zbawcza wola wobec każdego z nas. Jeśli ktoś się modli o wysłuchanie, zgodnie z wolą Bożą, to tak naprawdę modli się w pewnym porządku, uwzględnia porządek, który Pan Bóg ustanowił. A więc uwzględniając dobro, hierarchię wartości, tak jak ją Bóg widzi. Jest w zgodzie z wolą Bożą ten, kto widzi dobro i zło tak samo, jak widzi je Pan Bóg. Nie traktujmy woli Boga jako napisanego dla nas programu, takiego, że jeśli odstępimy od niego na dwa kroki, to się zresetujemy. Albo wyśiądzie nam twardy dysk. Pan Bóg nie jest programistą. Nie śledzi naszych „odchyień” od „programu” i nie daje po łapach. Nie róbmy z Boga karykatury, bo to jest dramat.

„Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy”. Dlatego pojęcie „wola Boża” nie kojarzy mi się z niczym ciężkim, z niczym złym, z niczym, co mnie ogranicza, co mnie przytłacza. Przeciwnie, wola Boża mnie uruchamia. Uruchamia

moje myślenie, moją aktywność, żebym się potrafił jakoś wpisać w to, czego Bóg chce dla mnie, dla świata, dla Kościoła. Żebym się mógł wpisać jako ja, jako człowiek, który jest dla Boga przyjacielem. Ta łaskawość Boga została tu ostatecznie określona – Bóg rozmawiał z Mojżeszem tak, jak się rozmawia z przyjacielem. Nie wiem, jaki rezonans wzbudza w was słowo „przyjaciel”, ale we mnie dość poważny, bo nie nadużywam tego słowa. Po zastanowieniu mogę powiedzieć co najwyżej o kilku osobach, że są moimi przyjaciółmi. Co do reszty, to są dobrymi znajomymi, są niezłymi kolegami, ale nie przyjaciółmi. To jest bardzo poważne słowo. Dopóki nie mam takiego nastawienia, że czas spędzany tutaj jest czasem spędzonym z przyjacielem, który jest mi łaskawy, tak naprawdę się nie modłę.

Możliwy jest inny wariant, taki mianowicie, że stosuję rozmaite praktyki religijne ze strachu albo jako pewien rodzaj ubezpieczenia. I Bóg, z którym się spotykam, nie jest mi przyjacielem, jest raczej Kimś nieznanym, Kimś, kogo się boję. Nie odprawisz rozmyślenia, adoracji – Pan Bóg cię przeklnie, skreśli z listy kandydatów do kapłaństwa. Ludzie nieraz biorą na siebie setki zobowiązań modlitewnych, modlitwy za tego i za tamtego, spis wypełniają całą dobę. Związane z tym jest udręczenie, gdy się zobowiązania nie wypełni, a gdy jednak się uda – poczucie bezpieczeństwa. Robimy to ze strachu i jeszcze powiadamy, że jest to modlitwa. A tymczasem modlitwa to ufność. Spotkanie z przyjacielem.

Do tego dodam dwie konkretne rzeczy, które będą się jakoś sprawdzać w te rekolekcje. Namiot Spotkania, miejsce poza obozem – jest w modlitwie potrzebne miejsce odosobnione. Takie, do którego nie wchodzimy z wszystkimi swoimi rzeczami i sprawami. Kiedyś prowadziłem rekolekcje w klasztorze pewnego ważnego zakonu, byli tam i ojcowie, i klerycy. Klerycy zasadniczo pisali w trakcie rekolekcji jakieś prace zaliczeniowe, chadzali do biblioteki;

milczenia też nie było, bo musieli porozmawiać o tym, co robili. Jeśli tak ma to wyglądać, to nie nazywajmy tego rekolekcjami. Rekolekcje to wyjście do Namiotu Spotkania, poza obóz. Wychodzisz poza to, co robisz zwykle. Wychodzisz poza powszednie zajęcia w znaczeniu przenośnym, ale też i w znaczeniu dosłownym. Zmień miejsce. Niech ten czas rekolekcji będzie takim czasem, kiedy opuszczasz swój pokój i przychodzisz na przykład tutaj, ale nie, dajmy na to, do biblioteki odrabiać zaległe prace. Aż dziwne, że ja to mówię, ja, który prowadzę katedrę na uczelni. Ale uwierzcie, kiedy sam sobie robię rekolekcje, to nie biorę ze sobą książek do historii ani nie piszę artykułu, żeby sobie odpocząć od refleksji duchowych.

Wyjdź poza obóz. Znajdź sobie takie miejsce, gdzie cię nic i nikt nie dopadnie. Brat Albert, pisząc o swoich medytacjach z rekolekcji, mówił, że modli się tak, jakby istniały tylko rzeczy i sprawy. No pewnie, miał na głowie świeżo założony zakon męski i żeński, wiele rozrzuconych po Małopolsce ogrzewalni dla bezdomnych, tysiące ludzi, którym dawał jeść i których ubierał. Przychodził na modlitwę i miał poczucie, że ciągle siedzi w tych swoich ogrzewalniach. Tak, jakby były tylko rzeczy i sprawy.

Wyjdź! Musisz wyjść poza obóz. To jest jedno – miejsce. Są takie miejsca, gdzie szukamy obecności Boga. To pokazuje pewną wrażliwość na miejsce – są miejsca, gdzie bardzo mocno sobie uświadamiamy, że Bóg jest obecny. Namiot Spotkania, tabernakulum. *Tabernaculum* po łacinie oznacza namiot. Trzeba zaufać Duchowi Świętemu, który prowadzi historię zbawienia od Mojżesza do tabernakulum. Tabernakulum nie było w Kościele w pierwszych wiekach. Pojawiło się gdzieś po drodze, później. Szukasz obecności Boga? Dlaczego chcesz szukać obok tego miejsca, które On wskazał, obok tabernakulum?

Jest miejsce. I druga rzecz – czas. Spotkałem w swoim życiu pewnego księdza – był dla mnie najważniejszym

księdzem, jakiego w życiu spotkałem. Miał na imię Alan, był proboszczem parafii w Londynie. On to kiedyś najprościej wytłumaczył mi, co to jest modlitwa. Od tamtej pory, kiedy tylko myślę o modlitwie, pierwsze, co mi przychodzi do głowy, to jego słowa: „Zacząłeś się modlić dopiero wtedy, kiedy nauczyłeś się »tracić« czas dla Boga”. I tłumaczył to tak: Przychodzi do ciebie ktoś, kto jest dla ciebie przyjacielem, a jeśli nim nie jest, to przynajmniej dość się lubicie. Możecie ze sobą posiedzieć godzinę, dwie, trzy, nic nie zrobisz w tym czasie i w ogóle nie będziecie o niczym poważnym rozmawiać. On po tych trzech godzinach pójdzie do domu i, co jest najciekawsze, ty nie będziesz miał poczucia straty czasu. Przyjdzie do ciebie drugi człowiek, którego generalnie nie cierpisz i jak go widzisz, to ci się szczyryk otwiera w kieszeni, możecie ze sobą robić rzeczy najważniejsze, możecie pisać program duszpasterski dla Kościoła w Polsce na następnych piętnaście lat, i po półgodzinie masz poczucie, że jeśli on zaraz nie wyjdzie, to go udusisz. Chociaż obiektywnie to, co robicie, jest ważne, ale ty nie możesz już wytrzymać.

I to właśnie jest prostym wytłumaczeniem, o co chodzi w modlitwie. Dopóki się nie nauczysz tracić czasu dla Boga, nie zaczniesz się modlić. W Piśmie Świętym mówi o tym ta Ewangelia, kiedy Jezus na tydzień przed śmiercią zostaje namaszczony – przychodzi kobieta i wylewa Mu na nogi olejek, który jest wart trzysta denarów. I wtedy pierwszy reaguje Judasz. Pyta, dlaczego tego olejku wartego aż trzysta denarów nie sprzedano i nie rozdano pieniędzy ubogim. Co za strata! (Denar w czasach Jezusa wart był jedną dniówkę, a więc olejek miał wartość aż trzystu dni roboczych, niemal cały roczny zarobek). Tradycja benedyktyńska w Kościele mówi, że olejek ten jest znakiem modlitwy. Nie mieć poczucia straty! Bo człowiek jednak stale ma poczucie straty, straty czasu, kiedy myśli o modlitwie. Proszę pomyśleć: jutro pół dnia

na modlitwie! Pomyślcie, co by w tym czasie można było zrobić, na przykład napisać dwa paragrafy pracy magisterskiej! A w ciągu trzech dni rekolekcji – Boże, do egzaminu można by się przygotować, zaległego zwłaszcza! Tak, człowiek, myśląc o modlitwie, myśli o straconym czasie. I tak jest niestety zawsze. Idzie kobieta do kościoła na Eucharystię, ksiądz się rozgadał, zajęło to półtorej godziny, a w tym czasie ona mogła przecież posprzątać, pozamiatać, ugotować. Jeśli nie potrafisz stracić czasu dla Boga, to jeszcze się nie zacząłeś modlić.

Nie wiem, czy zwróciliście uwagę na to, że w tym tekście z 33 rozdziału Księgi Wyjścia Mojżesz przychodził do Namiotu Spotkania i z niego wychodził, a Jozue cały czas był w środku. Rozpoznajecie się w nim? Jozue jest człowiekiem, który przygotowuje się do przejęcia po Mojżeszem prowadzenia ludu Bożego. Przygotowuje się do roli lidera, także – jeśli zajdzie taka potrzeba – na polu bitwy. To jest dość ciekawe pytanie: Czy do roli wodza na polu bitwy człowiek przygotowuje się przez medytację? Przez kontemplację, przez modlitwę, która jest nieustanna – przecież Jozue nie oddalał się z Namiotu? Popatrzmy na siebie: Ile mamy w sobie hojności w dawaniu Bogu czasu? Ile mamy wolności w byciu z Bogiem? To jest to, co pozwoli nam być szczęśliwym podczas modlitwy. Bo bywa tak, że będę w stanie dać Bogu tylko pięć minut. I jeśli nie będzie to czas spędzony z przyjacielem, ale z kimś, kogo się boję, że mnie rozliczy, to z tych pięciu minut będę miał niesamowitą udrękę. I poczuję strach, że nie było to piętnaście minut lub pół godziny. Ale jeśli jest we mnie postawa przyjaciela, to kiedy tylko będę miał okazję, a macie taką od dzisiaj, dać Bogu więcej czasu, to go dam, bez wyliczania. I bez poczucia straty. Przeciwnie, ciesząc się, że wreszcie mogę ten czas Bogu dać. Bo Bóg ma czas dla nas – to jest nasze ciągle doświadczenie: ile razy przychodzę, On tu jest. Generalnie, znając jakość naszej modlitwy,



to raczej Bóg miałby prawo mieć poczucie straty czasu. Ale tak nie jest – kiedy tylko zechcesz z Nim porozmawiać, Bóg jest do twojej dyspozycji.

Życzę każdemu maksymalnej wolności i hojności w dawaniu Bogu czasu. Życzę każdemu doświadczenia Namiotu Spotkania – miejsca, które jest poza obozem. Żebyśmy mogli oderwać się od tego, czym żyjemy na co dzień, i mogli choć przez chwilę popatrzeć na siebie oczami Pana Boga.

Jak dobrze przeżyć post? Czy odmawianie „paciorków” to najskuteczniejsza forma modlitwy? Komu powinniśmy oddać nasze pieniądze?

Modlitwa, post, jałmużna – trzy filary chrześcijańskiego życia, które każdemu wierzącemu pozwalają unikać zła i żyć w zgodzie z Ewangelią. Biskup Grzegorz Ryś prowadzi nas drogami Dobrej Nowiny i tłumaczy kolejne wydarzenia, których finałem było Zmartwychwstanie. Te niezwykle rekolekcje pozwalają zrozumieć istotę miłości miłosiernej.

*Gdy jesteś „ukrzyżowany”, kiedy doznajesz cierpienia, bólu, choroby, kiedy jesteś opluty, kiedy źle o tobie mówią, kiedy jesteś nieszczęśliwy – otwiera cię to czy zamyka? Czy to jest doświadczenie, które pozwala ci zobaczyć obok siebie kogoś, kto jest równie albo bardziej przywalony nieszczęściem? Czy odwrotnie? Czy myślisz: skoro jestem taki nieszczęśliwy, mam prawo, żeby teraz nade mną wszyscy się litowali, mam prawo skoncentrować się na sobie i czekać, że teraz ja coś dostanę. Czy na przykład bieda otwiera was, czy zamyka? Czy jak nie masz pieniędzy, to widzisz obok siebie kogoś, kto też nie ma, czy też kogoś, kto ma i jest potencjalnym dawcą? (...) Miłosierdzie jest jałmużną z tego, czego nie mam, z mojej nędzy. Bo każda inna jałmużna jest nie z miłosierdzia, tylko ze sprawiedliwości.*

(fragment książki)

Cena detal. 19,90 zł

ISBN 978-83-240-2164-2



9 788324 021642 >

**znak.com.pl**

KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

